

Serafin, Jarosław

W kręgu żołnierskich wartości : (na podstawie siedemnastowiecznego pamiętnikarstwa wojskowego)

Res Historica 30, 41-60

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jarosław Serafin

W kręgu żołnierskich wartości
(*Na podstawie siedemnastowiecznego*
pamiętnikarstwa wojskowego)

Żołnierska mentalność stanowi w ostatnich latach coraz popularniejszy temat zainteresowań. Już w 1993 roku Jerzy Maroń sygnalizował niedostatek opracowań tego zagadnienia, zachęcając do badań nad umysłowością stanu wojskowego w XVII wieku.¹ Kolejne lata przyniosły monografie, które w mniejszym lub większym stopniu poruszały tę problematykę, chociaż dotyczyły szerszego zagadnienia mentalności stanu szlacheckiego. Spośród najważniejszych wskazać warto m.in. na prace Jerzego Ronikiera², Andrzeja Sowy³ czy Urszuli Świdarskiej-Włodarczyk.⁴ Mentalności klienteli magnackiej, w tym wojskowej, poświęciła także sporo uwagi Urszula Augustyniak.⁵ Pojawiły się również publikacje dotyczące mentalności *stricte* żołnierskiej.⁶ Artykuł niniejszy ma na celu omówienie wybranych kwestii należących do świata żołnierskich wartości, takich jak stosunek żołnierzy do ojczyzny, rodaków, króla czy dowódców.

Bazę źródłową stanowią bodaj najbardziej bezpośrednio, bo żołnierskie, relacje pamiętnikarskie. Różnią się one między sobą niekiedy bardzo znacząco – obok diariuszy, lakonicznych i spisywanych niejako na gorąco (np. dzienniki generała Marcina Kątskiego⁷), znajdują się utwory typowo pamiętnikarskie, jedynie

¹ J. Maroń, *Mentalność żołnierzy polskich w XVII wieku – próba sondażu*, [w:] *Studia z dziejów kultury i mentalności czasów nowożytnych*, red. K. Matwijowski, B. Rok, Wrocław 1993, s. 93–102.

² J. Ronikier, *Hetman Sieniawski i jego regimentarze*, Kraków 1992.

³ A. L. Sowa, *Świat ministrów Augusta II. Wartości i poglądy funkcjonujące w kręgu ministrów Rzeczypospolitej w latach 1702–1728*, Kraków 1995.

⁴ U. Świdarska-Włodarczyk, *Szlachta polska wobec Boga i ojczyzny*, Poznań 2001; eadem, *Mentalność szlachty polskiej w XV i XVI wieku*, Poznań 2003.

⁵ U. Augustyniak, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640)*, Warszawa 2004.

⁶ R. Gałaj-Dempniak, *Okrucierstwo wojenne w świetle pamiętników staropolskich*, [w:] *Studia z dziejów polskiej historiografii wojskowej*, Poznań 2001, s. 125–141.

⁷ M. Kątski, *Diariusz wyprawy wiedeńskiej króla Jana III*, oprac. B. Królikowski, Lublin 2003.

z tytułu zwane dziennikami – jak np. *Diariusz Aleksandra Dionizego Skorobohatego*, napisany w rzeczywistości pod koniec życia autora.⁸ Znaczącą większość stanowią właściwe pamiętniki o strukturze retrospektywnej, tj. wspomnienia Jakuba Łosia⁹, Stanisława Zygmunta Druszkiewicza¹⁰ czy wreszcie Jana Chryzostoma Paska.¹¹ Niektóre jednak spośród wykorzystanych tu relacji trudno uznać za pamiętniki *sensu stricto*. Mowa tu o m.in. o *Klimakterach* Wespazjana Kochowskiego, stanowiących raczej pracę o charakterze historycznym¹², czy też o wspomnieniach Mikołaja Jemiołowskiego, uznawanych za kronikę pamiętniczą.¹³ Różna jest także wartość historyczna poszczególnych, wziętych tu pod uwagę źródeł. Wiarygodność relacji Paska czy Hieronima Chrystiana Holstena¹⁴ z pewnością w wielu miejscach ustępuje pod tym względem przekazom M. Kątskiego czy W. Kochowskiego.

Wgłębiając się w świat wartości żołnierzy w dawnej Polsce, rozpocząć wypada od fundamentalnej, aczkolwiek złożonej kwestii stosunku XVII-wiecznych rycerzy do ojczyzny. Nie ulega wątpliwości, że świadomi krwawych ofiar, składanych w obronie całości granic Rzeczypospolitej, mieli żołnierze swój stan w wyjątkowym poważaniu – uznawali się za szczególnie wartościowy element narodu. Jan Chryzostom Pasek mówi wręcz: „Utraque civis, bom szlachcic, bom i żołnierz”.¹⁵ To sformułowanie, z pozoru górnolotne, oddaje w rzeczywistości nastroje panujące w wojsku przynajmniej od połowy XVII wieku. Swoją wymowę mają jednak i bardziej prozaiczne sytuacje opisywane przez Paska. Sugestywny jest choćby fragment, w którym pamiętnikarz, opisując prolog duńskiej eskapady z 1658 roku, stwierdza: „Przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślił sobie: «Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę!»”.¹⁶

Motyw żołnierskiego umiłowania ojczyzny pojawia się na kartach wojskowych pamiętników regularnie i przybiera różne formy. Może to być np. odwołanie się do patriotycznych uczuć w rozmaitych uniwersałach, apelach dowódcz-

⁸ A. D. Skorobohaty, *Diariusz*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 2000.

⁹ J. Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernej*, oprac. R. Śreniawa-Szypkowski, Warszawa 2000.

¹⁰ S. Z. Druszkiewicz, *Pamiętniki 1648–1697*, oprac. M. Wagner, Siedlce 2001. Warto jednak podnieść to, że niektórzy badacze klasyfikują utwór Druszkiewicza jako księgę pamiętniczą, por. A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 56.

¹¹ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław 2003.

¹² W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, oprac. A. Kersten, Warszawa 1966.

¹³ M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający*, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 2000.

¹⁴ H. Ch. Holsten, *Przygody wojenne 1655–1666*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1980.

¹⁵ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 213.

¹⁶ *Ibid.*, s. 15.

twą czy przemówieniach wodzów. M. Jemiołowski przypomina o odezwie, jaką w obliczu „potrzeby żórawińskiej” kierował do wojska Sobieski: „Tedy i królewski i hetmański prawie wzięwszy na siebie urząd, uniwersały gorące rozsyła, przez miłość Bożą, przez miłość ojczyzny upraszając i napominając, aby jak najprędzej wojsko do jego boku spieszyło się”.¹⁷ Bardzo podobny ton wyczuwa się w uniwersałach do czarniecczyków z 1660 roku autorstwa Paska: „Przysyłają uniwersały już nie z gorącym rozkazaniem, ale z gorącą prośbą, przyznawając, jakie by to wojsko za ich odwagi i turbacje powinno mieć odpocznienie i nagrody, i prosząc przez miłość Boga i ojczyzny, żeby tego nie mieć za krzywdę, że podczas tak wielkiej zimy przychodzi ruszać wojsko”.¹⁸

Żołnierska więź z ojczyzną eksponowana jest również w mowach, w których nawoływano do rewanżu za krzywdy, jakie od wroga ponosiła ojczyzna. W ten sposób czyni ksiądz Adrian Piekarski, kapelan czarniecczyków, zagrzewający do walki ze Szwedami: „Woła na nas krzywda Pańska od tego narodu poniesiona; wołają świątnice Pańskie, od nich w całej Polsce sprofanowane, woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona”.¹⁹

Nie tylko ton zemsty trafiać miał do żołnierzy. Motywowano ich również chętnie budującymi przykładami męstwa i patriotyzmu, czerpanymi z ojczystych dziejów: „W dzień św. Szczepana kapelan jeden żołnierski na egzorcie swej przy mszej św. z okazji, jako to bywa na wojnie, przypomniał dzieła hetmanów dawnych polskich, jako to: Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego”.²⁰

Zjawiskiem powszechnym wydaje się w świetle omawianych pamiętników argumentowanie swych poczynań usilnym pragnieniem dobra ojczyzny. Samuel Maskiewicz, opisując pertraktacje z rokoszanami w czerwcu 1607 roku, zaznacza, że obie strony kierowały się interesem Rzeczypospolitej.²¹ Podobnie pułkownik załogi polskiej na Kremlu Józef Budziło, pisząc o odsieczy, jaka wyruszała w maju 1611 roku na pomoc Polakom obleganym w Moskwie, podkreśla: „Dla sławy swojej i ojczystej, tak też dla wyratowania braci swej pod Moskwę się ruszyli”.²²

Tenże pułkownik Budziło w hardych słowach odrzuca ofertę kapitulacji, złożoną mu przez kniazia Pożarskiego, dając wyraz silnej więzi z ojczyzną, a jednocześnie manifestując swą dumę narodową: „Podawszy nam ojczyzna,

¹⁷ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 457.

¹⁸ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 92.

¹⁹ *Ibid.*, s. 27.

²⁰ J. Łoś, *op. cit.*, s. 74.

²¹ S. Maskiewicz, *Pamiętnik*, [w:] *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów*, oprac. A. Sajkowski, Wrocław 1961, s. 106.

²² J. Budziło, *Wojna moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrow od 1603 do 1612 roku*, oprac. J. Byliński i J. Długosz, Wrocław 1995, s. 119.

matka nasza rzemiosło w ręce nasze rycerskie, nie mniej nas nauczyła po bojaźni Bożej wiarę, cnotę i posłuszeństwo Panu i ojczyźnie oddawać, a gdziekolwiek w jakichkolwiek ziemiach z nas, żołnierz, który będąc zawsze zarabiał na to, jakoby i matka nasza nigdy z dzieł naszych rycerskich zasmucona nie była, ale owszem, sławę nieśmiertelną rozszerzeniem granic swych, z postrachem każdemu nieprzyjacielowi otrzymała. My w pogotowiu będąc jej synowie własni, którzy urodziwszy się w ojczystym gnieździe wiarą zupełną przodków naszych ku panom swym szcząc się, naśladować i naśladowujemy, chcemy, każdy z nas, nie tylko w ojczystych granicach będąc, ale i w postronnych państwach znak dzieł swych rycerskich pokazując wiarę Panu, a ojczyźnie sławę rozmnażać, co mając z przodków swych, a będąc dobrze wyćwiczeni trzymać się mamy”.²³

Przywiązanie do ojczystego kraju deklarowano nie tylko za pomocą słów, ponosząc krwawe ofiary, na szalę rzucano własne życie. Stąd też śmierć w obronie Rzeczypospolitej czy w imię szerzenia jej sławy otaczana była widocznym kultem i, jako taka, uznawana była za wzniosłą i godną wiecznej chwały. Pasek stwierdza: „Jeśli umrzeć, to umrzeć, byle dobrze; a lepsza podobno śmierć być nie może nad tę, która kogo przy niewinności potka za cnotę i miłość ojczyzny”.²⁴

Zasygnalizowany już motyw „nieśmiertelnej sławy” – nagrody za śmierć w obronie ojczyzny, stanowi nieodłączny element większości żołnierskich memuarów. Właśnie „nieśmiertelna sława” stanowi zachętę do ofiarnej walki, do której stają podkomendni Żółkiewskiego pod Kłuszynem: „Ćma niezliczona, aże strach było pojrzeć na nie względem liczby małego wojska naszego! Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przedkładając przed oczy, każe postępować do nieprzyjaciela”.²⁵

Z kolei M. Jemiołowski, podsumowując batalię pod Cudnowem, pisze: „Luboć odwaga i dzielność rycerstwa w tej okazji cudnowskiej Rzeczypospolitej wyświadczona, respektu lepszego godna była, bo siła bardzo tak rotmistrzów jak i towarzystwa w tej okazji pozabijano. Między nimi Działyńskiego, starostę bratiańskiego, Stefana Liniewskiego, rotmistrzów, Markowskiego, chorążego hetmańskiego, Rościszewskiego i Głowackiego Adama, Borona pułkownika i wielu nierównie inszych, którym nieśmiertelna od inszych opisana, niech pamięci dodaje chwałę”.²⁶

Motyw wiecznej chwały znajduje miejsce i u innych. Oto np. generał Kątski nadmienia: „Największa jednak szkoda w dragonijach, z którymi niemało oficyjerów godnych nieśmiertelnej pamięci poległo”.²⁷

²³ *Ibid.*, s. 156.

²⁴ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 216.

²⁵ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 128.

²⁶ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 300.

²⁷ M. Kątski, *op. cit.*, s. 54.

Charakterystyczne, że wiekopomna pamięć częściej niż szeregowych żołdaków dotyczyła wybitnych lub przynajmniej wyróżniających się dowódców. J. Łoś przydaje prawo do wiecznej chwały obrońcy Zbaraża, księciu Jeremiu Wiśniowieckiemu: „Pod Zbarażem wojsko nasze oblężone, którego nie było na osiem tysięcy [...] jednak za sprawą i dzielnością, i niewypowiedzianym męstwem, męstwem odwagą nieśmiertelnej pamięci jaśnie oświeconego książe Jeremiego Korybuta na Wiśniowcu sześćniedzielne wytrwało oblężenie”.²⁸ Ten sam Łoś obdarza nieśmiertelnością dowódców kampanii moskiewskiej 1660 roku, o których mówi z respektem: „Odważni i wiecznej pamięci godni wodzowie nasi”.²⁹ Podobna postawa cechuje także M. Jemiołowskiego, który nieprzemijającą chwałą nagradza m.in. osobę wślawionego walkami w Danii Kazimierza Piaseczyńskiego.³⁰

Wobec cytowanych tu relacji należałoby sądzić, że żołnierski stosunek do ojczyzny miał charakter ideowo-emocjonalny, opierał się na patriotycznych przesłankach i nie ograniczał do czczych, niemających pokrycia w czynach, słów. Wiadomo jednak, że taka wyidealizowana postawa nie do końca odpowiadała prozaicznej rzeczywistości. Ci sami żołnierze notorycznie więc pomijają swoje niechlubne wyczyny w ojczystych stronach, pisząc o rabunku czy ucisku, stosując zwykle zaimek – „oni”, znacznie rzadziej – „my”. Wyjątek stanowi w tym gronie „bezwstydy” Holsten, który, nie czując specjalnej więzi, siłą rzeczy, z obcą mu Polską, otwarcie przyznaje się do rabunku i grabieży. Niemiecki żołnierz, opisując jesienne konsystencje, tzn. stancje wojsk Lubomirskiego w 1659 roku, wyznaje: „Na pięknych Żuławach nie wskóraliśmy wiele poza tym, że zniszczyliśmy je i złupili”.³¹

Rodzimi pamiętnikarze żołnierscy są już znacznie bardziej powściągliwi w słowach, najzwyczajniej nie zawsze stać ich na taką szczerość. Dość powiedzieć, że proceder łupieżczy często przypisuje się pachołkom, taborowej hałastrze i czeladzi. Wespazjan Kochowski, pisząc o żołnierskim rozpasaniu, zaznacza asekuracyjnie, że w niekarność celowała głównie czeladź: „Następnie udano się do Wielkopolski. Dzielnica ta poniosła skutek przemarszu naszego wojska znaczne szkody, rozluźniona bowiem przez wojnę karność stała się przyczyną częstych rabunków i płądrowania domostw [...]. Taborowa hałastra ze szczególnym rozpasaniem bestwiła się nad Żydami; postępując gromadnie przed wojskiem, wszędzie nieszczęsnych strzelała, nazywając zaprzędanymi wrogowi i zdrajcami swoich”.³²

²⁸ J. Łoś, *op. cit.*, s. 58.

²⁹ *Ibid.*, s. 97–97.

³⁰ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 274.

³¹ H. Ch. Holsten, *op. cit.*, s. 53.

³² W. Kochowski, *op. cit.*, s. 168.

Faktem jest, iż niesforna skądinąd czeladź nie ponosiła pełnej odpowiedzialności za łupieżczy proceder. Zgodnie ze słowami popularnego wówczas powiedzenia „Żołnierz szlachecki na postoju – to samo, co Tatar w zagonie” właśnie wojskowe towarzystwo dopuszczało się największych gwałtów i rabunków. Sami żołnierze zdawali sobie zresztą z takiego stanu rzeczy doskonale sprawę. M. Jemiołowski wspomina: „Stanęła wszystka Polska i Litwa [tzn. wojsko polskie i litewskie] z pospolitym ruszeniem pod Warszawą i tam od maja aż do listopada stojąc, a wniwecz wszystkie dobra obracając”.³³ Podobne wyznania czyni J. Łoś: „Nasze zaś wojska, nic więcej tylko Wielką Polskę zrabowały, tak pospolitego ruszenia jako i kwarciara hołota, za to, że wpuścili Szwedów – dodając z ironią – Szukali ich też [Szwedów] we skrzyniach”.³⁴ W innym miejscu tenże Łoś wyznaje z kolei: „Kraków poddano, pierwiej od naszych, a potem od nieprzyjaciela złupiony”.³⁵

W konfrontacji z takimi wynurzeniami patetyczne deklaracje umiłowania ojczyzny, rozsiane gęsto po pamiętnikach, zdają się tracić nieco na blasku. Kontrastują one z wizerunkiem gorących miłośników Rzeczypospolitej, którzy jawią się w tym świetle jako pozbawieni skrupułów i moralnych hamulców rabusie. Założyć jednak można, choć brzmi to paradoksalnie, że tak skrajne postawy nie musiały się wzajemnie wykluczać. Wszak pamiętać należy, że byli owi wojownicy przede wszystkim zawodowymi żołnierzami i, jako tacy, mieli pełne prawo żądać zapłaty za swoje usługi. Nie jest tajemnicą, że państwo w tej epoce nie zawsze, a właściwie niemal nigdy, nie wywiązywało się ze swych zobowiązań w terminie. Świecący pustkami skarb, a co za tym idzie zaległości w wypłatach żołdu, to właśnie zasadnicza przyczyna rabunkowej postawy wojska, objawiającej się tak dramatycznie w czasie kwaterunków, nie wspominając o konfederacjach.

Taka niechlubna postawa za sprawą J. Łosia znajduje w wojskowym pamiętnikarstwie znamienne nazwę *fructum belli*. Pisze bowiem towarzysz chorągwi pancерnej: „Ale królewskie wojska śpiesznie dość nadchodziły, czyniąc jednak wielkie egzorbitacje tak właśnie jako in hostico [u wroga], gwałty tak domom szlacheckim jako i wielom dziewicom czyniąc, *fructum belli* to nazywając”.³⁶

Fructum belli objawiało się m.in. w formie wspomnianych wcześniej konsystencji, obnażających ciemne zakamarki żołnierskiej mentalności, wśród których niesmak budzi np. stosunek do rodzimej ludności, znajdującej się w miejscach wojskowych stacji. Stosunek ten polegał więc na bezlitosnym wyzysku, zasadzał się zaś na przekonaniu, iż wykarmienie wojska, a przy okazji napełnienie żołnier-

³³ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 393.

³⁴ J. Łoś, *op. cit.*, s. 66.

³⁵ *Ibid.*, s. 63.

³⁶ *Ibid.*, s. 122.

skich sakiew i zapewnienie wszelkich rozrywek stanowi niejako obowiązek, jaki winna swym obrońcom ojczysta ziemia. Przy tym wszystkim nawet nie patrzono na koszty, jakie spadały na miejscową – jak by nie było – rodzimą ludność.³⁷ Dostyc wiernie klimat konsystencji oddają słowa S. Maskiewicza: „Jednakże potem za łaską Bożą i sian po wsiach dostawaliśmy, i żywności różne po jamach, bo żadnej nie było duszy jako we wsiach, tak i w miasteczku, który by swojej własnej jamy albo kilku nie miał, jeno że taili, ale potem jako się nasi wpaśli w te jamy, nietrudno było i najuboższemu towarzyszy o kilkanaście beczek różnego zboża. Ja sam miewałem więcej 30 beczek różnego zboża przez wszystkie czasy, jakieśmy w Rzeczycy mieszkali. Ale zaś chłopci, albo raczej mieszczanie z głodu potem umierali”.³⁸ Jak widać, pamiętnikarz jest pełni świadomy konsekwencji takiego postępowania, mimo to wspomina ów proceder z wyraźnym rozrzewnieniem.

W tym miejscu warto odnotować pewną osobliwość, jaką stanowi postawa Paska (o ile oczywiście uznamy wiarygodność jego relacji). Wybitny pamiętnikarz, w przeciwieństwie do większości towarzyszy broni, nie tylko nie plądruje własnego kraju – co więcej – o konsystencyjnym rabunku wypowiada się krytycznie, mówiąc m.in.: „To nie moda w swojej ojczyźnie, a osobiwie stojąc na konsystencyjnej, dwory szlacheckie rabować”.³⁹ O ile jeszcze wstręt do grabieży dóbr szlacheckich specjalnie nie dziwi, to już prezentowana przez mości Paska niechęć do wybierania pieniędzy na żołnierskich stancjach musi szczerze zaskakiwać: „Po wsiach, po miastach, wszędzie dawano jeść i pić, ale pieniędzy – Panie zachowaj! – nie kazałem nigdzie wziąć [...]. O to tylko na mnie narzekał ów oficer, że pieniędzy nigdzie nie dał brać; mówił, że za tym listem mógłbym wziąć z kilka tysięcy”.⁴⁰ Żeby lepiej zilustrować wyjątkowość takiej postawy, przytoczoną przez Paska sumę kilku tysięcy złotych warto skonfrontować z żołnierską ćwiercią, tzn. kwartalnie wypłacanym żołdem, która dla przykładu w roku 1654 wynosiła 51 zł dla tradycyjnie najlepiej opłacanych formacji, tj. husarii oraz arkebuzerów.⁴¹ W tym miejscu warto dodać, że słowa Paska traktować należy z dużą

³⁷ Oczywiście rodzime konsystencje nie były czymś wyjątkowym – przeciwnie, wpisywały się w powszechne w ówczesnej Europie kuluary sztuki wojennej. Dla przykładu warto zacytować fragment dzieła H. J. Chr. Von Grimmelshausena, w którym tak oto opisuje prowiantowanie wojska w Rzeszy doby wojny trzydziestoletniej: „Furażerowanie zaś niczym jest innym niżeli wypadem na wsie okoliczne, gdzie się z wielkim trudem i mozołem, a często nie bez niebezpieczeństwa ciała i życia młóci, miele, piecze, kradnie, zabiera, co się da, nęka i niszczy chłopstwo, ba, nawet gwałci ich dziewczki, baby i córki”, H. J. Chr. Von Grimmelshausen, *Przygody Simplicissimusa*, Warszawa 1958, s. 150.

³⁸ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 266.

³⁹ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 269.

⁴⁰ *Ibid.*, s. 265.

⁴¹ J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 240.

rezerwą, pamiętając, iż swoje *Pamiętniki* spisywał po latach, być może pragnąc przy tym zaopatrzyć je w dydaktyczny ładunek.

Nie mniej tragiczne od konsystencyjnych grabieży, a w skali globalnej bez porównania szkodliwsze, były w skutkach wszelkie konfederacje wojskowe, w czasie których zbuntowane i rozwścieczone wojsko terroryzowało kraj. Fatalne dla państwa konfederacje żołnierze wspominali nierzadko z niekrytym sentymentem. S. Maskiewicz ze wzruszeniem odtwarza swawolę, z jaką poczynano sobie skonfederowane wojsko w przeddzień sejmu warszawskiego z 1613 roku: „Mieliśmy wielką wolność na tym sejmie; w nocy, o północy zbroić co, posiec, zabić wolno; żaden nie śmiał słowa rzec. Warty więc mimo idą, a nasi co takowego robią, nie rzekną nic, jakby nie widzieli; i już natenczas w przysłowie było weszło, gdzie którego obaczono z naszych idąc albo brojąc, to «siedm tysięcy za nim chodzi, dać mu pokój» [...]. Zabili nasi drabanta królewskiego, nie wykonywali egzekucji, choć pod sejm i pod boki królewskim, ale sami z ugodą nas szukali”.⁴²

Dantejski obraz konfederacji przedstawia z kolei Holsten, który w ponurych barwach odmalowuje ruchawki lwowskie, prowokowane działaniami Związku Święconego z 1663 roku: „W sumie dniem i nocą dochodziło do rabunków, kradzieży, plądrowania, że nie da się tego opisać. Ba, w biały dzień na ulicach bywały morderstwa i zabójstwa, ponieważ mordercom wystarczyło tylko przeskoczyć z jednego klasztoru do drugiego, by byli wolni”.⁴³ Dodać wypada, że obraz to bardzo przejawskrawiony – fantazja Holstena i tym razem przekracza granice prawdy.

Znamienne, że mimo zubożenia na losy lokalnej ludności cieszone się z dowodów sympatii, jakie czasem otrzymywano od ludu. Takie epizody musiały chyba wzruszać i dawały niemało satysfakcji, skoro z niekrytym ukontentowaniem wspomina się je na kartach pamiętników. Czyni tak J. Łoś, opisujący reakcję ludzi wyzwolonych spod moskiewskiego jarzma: „W Słonimie (na com sam patrzył) córy szlacheckie, wdowy, mężatki i wszytek prawie gmin łzami płacząc do Pana Boga, błogosławili nam”.⁴⁴ Trudno powiedzieć, w jakim stopniu podniosłe te słowa zgodne są z rzeczywistością, w jakim natomiast stanowią obraz, jaki po latach utrwalił się w pamięci pisarza.

Jakkolwiek więc żołnierskie pamiętnikarstwo wskazuje na patriotyczne na ogół usposobienie ludzi wojny, poparte nierzadko dowodami poświęcenia i oddania, to jednak trzeba zaznaczyć, że był to patriotyzm osobliwy, można by rzec – wybiórczy i wąsko pojmowany. Wybiórczy dlatego, że nie zawsze zdolny do postaw obywatelskich, pojmowany zaś wąsko, ponieważ utożsamiający dobro

⁴² S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 194.

⁴³ H. Ch. Holsten, *op. cit.*, s. 83–84.

⁴⁴ J. Łoś, *op. cit.*, s. 93.

ojczyzny z zaspokajaniem potrzeb wojska, często godzących w dobro ludności rodzimej.

Warto również zwrócić uwagę na aspekt postrzegania przez wojsko osoby królewskiej. Rozważania te wypada rozpocząć od pewnego wprowadzenia. Otóż relacje na linii wojsko–król warunkowały w dużym stopniu swoiste, niepowtarzalne warunki ustrojowe Rzeczypospolitej – tzn. republiki, która w powszechnej opinii nawiązywać miała do wzorów republikańskiego Rzymu. W związku z takimi ideowymi wzorcami królowi przypadać miała rola *primus inter pares*, pierwszego wśród równych, czyli wśród braci szlacheckiej, przywiązanej do hasła równości i wolności. W konsekwencji takiej ideologii monarcha nie był już średniowiecznym pomazańcem, a tylko elektem, wybranym przez naród polityczny, któremu zobligowany był służyć.

Taki stan rzeczy przejawiał się m.in. dużą dostępnością osoby królewskiej. Bliski kontakt z władcą staje się więc udziałem nie tylko dowódców czy wyższej kadry oficerskiej, ale także prostych, szeregowych żołnierzy. J. Ch. Pasek z fałszywą skromnością pisze, zapewne przesadzając, o swych wizytach na zamku królewskim, w gościnie u Jana Kazimierza, którego zachwyca rzekomo swoją niepospolitą erudycją⁴⁵, Aleksander Dionizy Skorobohaty pisze zaś z dumą o wymianie prezentów, która nastąpiła między nim a tymże Janem Kazimierzem.⁴⁶ Dla odmiany Pasek ze szczerym ubolewaniem pisze o niepowetowanej stracie, to znaczy obdarowaniu króla Jana III Sobieskiego swą tresowaną wydrą – „Robakiem”⁴⁷, Skorobohaty natomiast wspomina chępliwie swój tygodniowy pobyt w wilanowskiej siedzibie tegoż Jana III.⁴⁸

Trzeba przyznać, że majestat królewski w żołnierskich relacjach zyskuje ludzką postać, nadaje mu się przyziemne, ludzkie skłonności, wspominając zarówno zalety, jak i słabostki władcy. Nie stroni się przy tym od własnych, nierzadko złośliwych uwag. Bogusław Kazimierz Maskiewicz pisze więc: „Tegoż roku król Władysław IV, król Polski, uknowawszy coś sobie w głowie, umyślił sobie był pakta z Turczynem pod Chocimiem poprzysiężone roku 1621 rozrywać i lud już cudzoziemski począł zaciągać, którego było kilkadziesiąt tysięcy na szląskiej granicy. Ale się te wszystkie proposita na sejmie rozerwały i królewskie fabryki pomięszaly się. Z czego będąc ufrasowany, król rzekł jednego czasu w Warszawie (że kilkakroć sto tysięcy utracił marnie na cudzoziemskie wojsko): «Niech to tak będzie, żem ja te kilkakroć sto tysięcy kurwom moim rozdał». Bo się też w nich ten Pan kochał, lubo miał ciała na sobie z potrzebę”⁴⁹.

⁴⁵ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 309.

⁴⁶ A. D. Skorobohaty, *op. cit.*, s. 104.

⁴⁷ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 504.

⁴⁸ A. D. Skorobohaty, *op. cit.*, s. 130.

⁴⁹ B. K. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 224.

O ile jednak pozwalano sobie na pewne podobne przytyki do władców, to z reguły zachowywano miarę, którą nakazywał nie tylko respekt dla tronu, ale i zwykła sympatia, jaką darzono większość władców. Nie zawsze natomiast potrafiono powściągnąć język, gdy przychodziło wspomnieć o znienawidzonej królowej – Marii Ludwice. J. Łoś, oburzony planami elekcji *vivente rege*, niejednokrotnie pozwala sobie na otwartą obrazę majestatu monarchini, którą nazywa m.in. „Megierą piekielną”⁵⁰ i „Furyją”.⁵¹ Nie jest żadną tajemnicą, że wojskowi, niezbyt światli i zapatrzeni w większości w zgubne zasady „złotej wolności”, nie przepadali za przejawiającą absolutystyczne skłonności Marią Ludwiką i bodaj jeden tylko W. Kochowski wypowiada się o królowej w ciepłych słowach: „Współdziałała z nim [z Janem Kazimierzem] królowa Ludwika, natchniona bohaterskim duchem, po męsku, nie po kobiecemu niezłomna, która czyniła wszystko, żeby nie pozwolić majestatowi ugiąć się pod ciosami losu”.⁵² Prawdziwy to wyjątek, jednak biorąc pod uwagę fakt, że dzieło Kochowskiego aspirowało do miana pracy historycznej i było pisane z myślą o publikacji, taka przychylność dla królowej wydaje się zrozumiała.

Ciepłej wypowiedziano się o osobie samego króla, ostatniego Wazy. Pamiętnikarzom podobały się żołnierskie przymioty tego władcy. M. Jemiołowski pisze o nim: „Pan wielce do wszelkich niewczasów, zimna, głodu, niepogody, słońca z młodości prawie przyuczony”.⁵³ Te właśnie cechy Jana Kazimierza eksponowane są szczególnie w opowieści Jakuba Michałowskiego, dworzanina tegoż władcy: „Haniebna mieszanina, jeden na drugiego bieżąc w okop wpadając, była, a interim król leci z gołym rapierem ku chorągwi swojej z tymi słowy do porucznika: «A ty taki a taki synu! Czemuś tedy wypuścił luźną czeladź» – i o włos mu gęby nie przeciął [...]. Wypadł król ze dwiema trębaczami, aby co prędzej na odwrót trąbili, aleć już nie trzeba było, bo sami uchodzili i aby urmem do obozu nie wpadając zastanawiali się, obracając się ku nieprzyjacielowi. Wdał się król wtenczas w niemałe niebezpieczeństwo”.⁵⁴

Wielką estymą darzono innego wojownika na polskim tronie, Jana III Sobieskiego. Z uwielbieniem wyraża się więc o swym panie i dowódcy generał Kątski, co znakomicie ilustruje opis narady poprzedzającej wiedeńską bitwę: „To wszystko, tak wielkich ludzi zebranie, nie tylko admiratione sui napełnił Król JMć, ale regio vultu et alacritate do dalszej pracy zagnał tak, że wszyscy ochotnie pod

⁵⁰ J. Łoś, *op. cit.*, s. 110.

⁵¹ *Ibid.*, s. 110.

⁵² W. Kochowski, *op. cit.*, s. 127.

⁵³ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 336.

⁵⁴ J. Michałowski, *Diariusz Ekspedycyjej Zborowskiej*, [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648–1651)*, oprac. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 199.

komendą tak wojennego pana być wieszowali sobie”.⁵⁵ Jeszcze wymowniejsze dowody uwielbienia dla Sobieskiego składa Poczobut Odlanicki, który na wieść o wiedeńskiej wiktoryi wyrusza na powitanie króla, a witając go, w spontanicznym geście dziękczynienia pada do monarszych nóg: „Stamtąd wyjechawszy stanąłem na noc w Kobylnicy, skąd nazajutrz przed południem stanąłem w Jaworowie, daj Jezu szczęśliwie co dobrego sprawić i Króla JM. przywitać. Jakoż: die 16 praesentis dał mi Pan Bóg tak pogodną okazyją, żem nogi Króla, Pana mego Miłościwego obłapił, który mię mile przyjął i pytał (lubo nie mnie) ktom jest, chociaż mię przedtem w młodym wieku w wojsku i na sejmach widział, jeno subtelniejszego niż teraz w cielsku”.⁵⁶

Jednak nie tylko kryterium czysto militarne warunkowało żołnierską ocenę monarchy. Jakkolwiek, na co wskazują choćby powyższe przykłady, bojowe przymioty i wojenne dokonania stanowiły solidną podstawę dobrej reputacji władcy, nie były nieodzowne dla zdobycia przychylności w wojskowych kręgach. Przy najszczerzych nawet chęciach nie można takich cech przypisywać gnuśnemu i tchórzliwemu Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, a mimo tego wspomniany przed chwilą Poczobut Odlanicki darzy tego króla szczerym uwielbieniem, które demonstruje, pisząc o śmierci monarchy – nieudacznika: „Nazajutrz po tej szczęśliwej wiktoryjej znowu Pan Najwyższy ojczyznę osierociwszy zasmucił, kiedy nam prawie anioła dawszy za króla – Michała Korybuta Wiśniowieckiego, książęca zabrał insperate we Lwowie. Któremu racz dać Panie wiekuiustą światłość za jego wysokie cnoty i łaski pańskie”.⁵⁷

Kwestię wielowątkową stanowi również posłuszeństwo i lojalność wobec królewskiego majestatu. Podobnie jak w przypadku ojczyzny, tak i tutaj żołnierze nadzwyczaj chętnie powołują się na swą przykładną wierność wobec władcy, która wedle Paska stanowić ma jedną z głównych przyczyn rycerskiej postawy: „Przyjmowały się hilari fronte wszystkie fortuny adversitates, przyjmowały się z niezmarszczoną z łaski Bożej zrzenicą nieprzyjacielskie tela, utoczyło się i krewie. A dlaczegoż to? Pewnie nie dla prywatnej urazy, albo jakiej z nieprzyjacielem zwady, pewnie też nie dla nabycia substancyjej – bo i owszem jużem swojej znaczną uronił partionem – ale wprzód dla zaszczytu Waszej KMości, Pana mego Miłościwego Majestatu, dla całości ojczyzny”.⁵⁸

Wierność wobec króla uznawano naturalnie za kardynalną cnotę, stanowiącą powód szczerzej dumy. Bez fałszywej skromności podnosi swoją lojalność wobec prawowitego władcy, tak wyjątkową w czasie potopu, S. Z. Druszkiewicz: „Kiedy

⁵⁵ M. Kański, *op. cit.*, s. 36.

⁵⁶ J. W. Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik (1640–1684)*, opr. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 312–313.

⁵⁷ *Ibid.*, s. 272.

⁵⁸ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 241–242.

hostilitas Karola Gustawa króla szwedzkiego nastąpiła, przed którego potęgą [...] senatorowie nasi i hetmani, królowi szwedzkiemu przysięgając za Pana obrać deklarują, wojsko wszystko in partes jego poszło. Mnie spod Sędmirza hetman wyprawują do chana [Mehmeda IV Gereja] z kredensem króla szwedzkiego, abym go ujął z Ordami na stronę króla szwedzkiego. Ale ja nie chciałem służyć przeciwko królowi JMości, panu swojemu”.⁵⁹

Skoro więc posłuszeństwo wobec władcy stanowiło powszechne pryncypium, to nielojalność względem majestatu postrzegano jako grzech godny surowej kary. Jemiołowski zaznacza, że żołnierze, którzy w czasie potopu wsparli zbrojnym ramieniem Karola Gustawa, opuszczając tym samym prawowitego pana, obawiali się boskiej wręcz kary: „Owi tedy postrzegłszy dobrą okazyję, że w tyle wojska szwedzkiego zostali i uważawszy niebezpieczeństwo swoje, a najbardziej pono bojaźnią Boską w niedotrzymaniu wiary Kazimierzowi królowi poprzysiężonej [...], już bez ceremonij na pułkowników swoich nastąpili, i że dalej [w] szwedzkiej kompanij być nie chcą”.⁶⁰

Lojalność i posłuszeństwo wobec władcy to kwestia skomplikowana i trudno tu o jakiegokolwiek uogólnienia, wiele bowiem zależało od jednostkowych przekonań i postaw, o czym najlepiej przekonuje Mikołaj Dyakowski, który opisując dramatyczny odwrót, a właściwie bezładną ucieczkę wojsk królewskich w czasie pierwszej bitwy pod Parkanami, przytacza jakże skrajne postawy żołnierskie względem zagrożonego śmiertelnie króla Jana III.⁶¹

Pojęcia, tj. wierność i posłuszeństwo, znajdują odbicie nie tylko w żołnierskim stosunku do króla, ale również, a może przede wszystkim, w relacjach na linii żołnierz–wódz. O ile bowiem oddanie dla królewskiego majestatu przejawiało się nierzadko w górnolotnych słowach, dyktowanych wolą pochlebiaenia władcy (poniekąd też własnej osobie), o tyle lojalności wobec wodza nie sposób było udawać, gdyż jej probierzem było w tym przypadku każdorazowo niemal pole bitewne. Istota relacji, które rodziły się na linii żołnierz–wódz, polegała na zaufaniu, jakie, chcąc nie chcąc, zmuszeni byli pokładać w swym dowódcy szeregowi żołdacy. Od jego decyzji zależało w praktyce ich zdrowie i życie, jego wojenne talenty warunkowały powodzenie wojennych przedsięwzięć, a co za tym idzie, niosły za sobą splendory lub sromoty, jego szczodroliwość zaś przysporzyć mogła nagród, nadań bądź awansów w wojskowej hierarchii.

Żołnierski stosunek do wodza to bardzo często stosunek oparty na silnej więzi emocjonalnej, widocznej tym wyraźniej, im wybitniejsza osoba wodza. Owa więź emocjonalna przebrzmiewa w słowach Paska, który z nostalgią wspomina-

⁵⁹ S. Z. Druszkiewicz, *op. cit.*, s. 92.

⁶⁰ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 182.

⁶¹ M. Dyakowski, *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji*, oprac. J. A. Kosiński i J. Długosz, Warszawa 1983, s. 79–80.

na lata służby pod cenionym „Starostą” Stefanem Czarnieckim: „Bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki trzymałem się, Czarnieckiego, i z nim zażywał czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy; gdyż właśnie był wódz manieri owych wielkich wojowników i szczęśliwy; sufficit, że po wszystkim czasie mojej służby w jego dywizji nie uciekałem, tylko raz, a goniłem, mógłby razy tysiącami rachować. Po prostu wszystka moja służba była sub regime jego i miła bardzo”.⁶²

Mir dla osoby Czarnieckiego manifestuje się u Paska na rozmaite sposoby, choćby w przydomkach, jakimi obdarza wielkiego wojownika pamiętnikarz, który m.in. pisze: „Ale przecię nasz «dziad» nigdy nie proźnował”.⁶³ W innym miejscu za pomocą wzniosłej metafory nazywa kasztelana kijowskiego nieodrodnym synem ojczyzny: „Bodaj się tacy wodzowie rodzili! Szczęśliwa matka, która takich synów rodzi!”.⁶⁴ Z kolei pisząc o ciężkiej chorobie, która zmorzyła wielkiego wodza w Danii, wzmiankuje wybitny pamiętnikarz o powszechnej radości, jaka zapanowała w szeregach armii na wieść o wyzdrowieniu dowódcy: „I tak ci przyszedł Czarniecki do zdrowia z wielką wojska uciechą i dziękczynieniem P. Bogu”.⁶⁵

Ceniono i kochano wodzów nie tylko za „wojenność”, dokonania czy wspólnie przeżywane niedole i triumfy. Nie mniej ważnym czynnikiem była wspomniana nieco wyżej szczodrobliwość, której zawdzięczano nierzadko bardzo wiele. Stanisław Zygmunt Druszkiewicz pisze więc: „Jam też się przywiązał do JMości Pana marszałka, hetmana polnego, Lubomirskiego, który mi inszy pułk zordynował i puścił majątność na Wołyniu, Sudyłków, miasteczko samotrzecie”.⁶⁶

Więź między żołnierzami a dowódcą uwidacznia się wyraziście w emocjach, jakim dają upust notując śmierć wybitnych wodzów pamiętnikarze. Oto oschły i lakoniczny z reguły Skorobohaty demonstruje smutek przy okazji zejścia z tego świata swego patrona, hetmana Michała Paca: „Jaśnie wielmożny jm. pan Pac, wojewoda wileński, hetman wielki W. Ks. Lit. decessit cum magno luctu omnium ex insperata w drodze na Wace pod Wilnem”.⁶⁷ Wypada w tym miejscu dodać, że pisząc o śmierci najbliższych nawet członków rodziny, powstrzymuje się tenże Skorobohaty od jakichkolwiek komentarzy o zabarwieniu emocjonalnym.⁶⁸

Wielka żalność po śmierci wybitnego wodza to w wojskowych szeregach nieodłączny wręcz element zbiorowej świadomości. J. Łoś, pisząc o śmierci swego

⁶² J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 6–7.

⁶³ *Ibid.*, s. 71.

⁶⁴ *Ibid.*, s. 162.

⁶⁵ *Ibid.*, s. 57.

⁶⁶ S. Z. Druszkiewicz, *op. cit.*, s. 94.

⁶⁷ A. D. Skorobohaty, *op. cit.*, s. 131.

⁶⁸ *Ibid.*, s. 122–123.

wieloletniego rotmistrza, margrabiego Myszkowskiego, dodaje: „Ostatni margrabia, wielki Rzeczypospolitej miłośnik, który dwadzieścia lat i więcej żadnego obozu nie opuścił, chorągwie stawiając swym kosztem prócz usarskiej, którą miał zawsze kwarcianą. Niech mu będzie Bóg miłościw!”.⁶⁹ Bardziej drobiazgowy Jemiołowski postępuje w analogiczny sposób we fragmencie poświęconym śmierci Czarnieckiego: „Mąż dziwnie wojenny, pracowity, wszystkim prawie Rzeszy niemieckiej sława, Polskiej Korony filar, szwedzkiej, duńskiej, holzackiej, moskiewskiej, kozackiej, węgierskiej, multañskiej ziemi jako piorun straszny. Zgoła zrodzony do męstwa żołnierz i kawaler”.⁷⁰

Wielokrotnie wspominałem już o takich pojęciach, jak waleczność, odwaga czy męstwo. Owe cnoty rycerskie z natury rzeczy musiały być cenione w wojskowych sferach. Niezwykła uwaga, jaką przywiązywano do tych wartości, przejawiała się choćby w kryteriach, wedle których oceniano ludzi. Na poparcie tej tezy warto przytoczyć kilka fragmentów dzieła S. Maskiewicza, zawartych ledwie na czterech stronicach jego dzieła, w których autor szafuje takimi oto ocenami: „Rada starszych naszych była lada jaka, nie byli rezoluci”.⁷¹ Nieco dalej pamiętnikarz pisze: „Pan Struś, człowiek wielkiego animuszu i serca”.⁷² W innym znowu miejscu taka z kolei nota: „Przydano nam jeszcze 1000 Niemców, nad którymi był kapitanem Borkowski, długich gołeni bardzo, ale tchórz”.⁷³

Również Pasek w swoich ocenach sugeruje się dosyć wyraźnie cnotą odwagi. Pisząc np. o niejakim Wolskim, sławetnym sprawcy popłochu w szeregach wojsk koronnych, krytykuje tchórzów chwytających się żołnierskiego chleba: „Bo to drugi, nie porachowawszy się z swoją fantazyją, zaciągnie się do wojska, a podobnie żeby w domu kury sadził a kanią od kurcząt odganiał”.⁷⁴

Męstwo żołnierskie to cnota wyjątkowa, przysparzająca szacunek środowiska. Jakkolwiek więc żołnierscy pamiętnikarze dają wyraz pogardzie pychy⁷⁵, trzeba stwierdzić, że w świetle swych wspomnień jawią się jako ludzie butni i skorzy do przechwalania. S. Z. Druszkiewicz dla przykładu stwierdza: „Już się też to chwalić samemu nie godzi, jakem dokazywał z tą chorągwią, com języków nawoził i jako stawałem każdemu Rzeczypospolitej nieprzyjacielowi. Pewien jestem, że tego w Ukrainie nie zmilczą”.⁷⁶ Podobna postawa cechuje Mikołaja Ścibora Marchockiego: „Najpierw trzy chorągwie kozackie ruszyły, które na czele

⁶⁹ J. Łoś, *op. cit.*, s. 79–80.

⁷⁰ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 343–344.

⁷¹ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 154.

⁷² *Ibid.*, s. 155.

⁷³ *Ibid.*, s. 157.

⁷⁴ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 124.

⁷⁵ Zob. J. W. Poczobut Odlanicki, *op. cit.*, s. 222–223.

⁷⁶ S. Z. Druszkiewicz, *op. cit.*, s. 91–92.

stały; skoczyła i za nimi chorągiew husarska, którą przywoził ten, co się mu samemu chwalić nie godzi”.⁷⁷

W takiej sytuacji nie dziwi, że wojownicy skwapliwie przytaczali przykłady osobistego męstwa i odwagi. Chwalono się więc, niby od niechcienia, swą młodocianą, junacką odwagą: „Miesiąca oktobra 7 dnia, obaczywszy nasi w nocy płomienie [...] chcąc pewną rzecz wiedzieć, bo też o nas chodziło wysyłali różne osoby i nikt nie podjął się. Ja zaś jako młody, nic ze żadnych okoliczności nie uważając, podjąłem się dowiedzieć”.⁷⁸ Odwaga własna – czy mówiąc szerzej – rodzimego oręża to także powód do dumy w oczach J. Łoś, który dużo miejsca poświęca duńskim wyczynom czarnieczyków i zachwytem, jakie ich zewsząd otaczały.⁷⁹

Często szczycono się również ranami, poniesionymi na wojnie. Większość pamiętnikarzy notuje gorliwie rozmaite postrzały, razy i cięcia, często z najdrobniejszymi szczegółami. Druszkiewicz przykładowo pisze: „Dwie strzele we mnie zawiedli byli, w rękę i udo”.⁸⁰ W innym miejscu ten sam Litwin wspomina: „I mnie natenczas żywcem było wzięto, obuchem z konia zbito, srogo w łeb razem przez misiurkę. Pół roku potem krew ciekła uszyna, a rok cały jak w dzwonek dzwoniło w głowie”.⁸¹

Cnoty męstwa i odwagi nie rezerwowano jednak wyłącznie dla siebie, przeciwnie, potrafiono w należyty i obiektywny sposób docenić odwagę wroga, choćby najbardziej szkodliwego i nienawistnego. Najlepszy przykład daje swoją postawą J. Łoś, który zdobywa się, z pewnością wbrew własnym emocjom, na słowa rzetelnej i bezstronnej oceny wzgardzonego i znieawidzonego przez masę szlacheckie Bohdana Chmielnickiego, o którym mówi: „Wódz Kozaków był Bohdan Chmielnicki, dzielny i dowcipny, starynny żołnierz”.⁸² Z kolei W. Kochowski wychwala osobę wybitnego władcy szwedzkiego Gustawa Adolfa: „Świat cały grozą, a Cesarstwo wojskiem swym poraziwszy, poległ w bitwie pod Lützen w Saksonii; był to król – wojownik, dorównujący starożytnym wodzom”.⁸³

Najwięcej jednak pochwał przypada w udziale Karolowi Gustawowi, którego waleczność i odwagę podnoszą w zasadzie wszyscy kronikarze okresu potopu. Wydaje się, że szczególnie zafascynowany osobą szwedzkiego monarchy jest przywołany Kochowski, piszący m.in.: „Szwedzi cofali się [...], nękań nie-

⁷⁷ M. Ś. Marchocki, *Historia moskiewskiej wojny prawdziwa*, [w:] *Moskwa w rękach Polaków*, oprac. M. Kubala i T. Ścieżor, Warszawa 1995, s. 32.

⁷⁸ J. W. Poczobut Odlanicki, *op. cit.*, s. 130.

⁷⁹ J. Łoś, *op. cit.*, s. 88.

⁸⁰ S. Z. Druszkiewicz, *op. cit.*, s. 99.

⁸¹ *Ibid.*, s. 90.

⁸² *Ibid.*, s. 58.

⁸³ W. Kochowski, *op. cit.*, s. 17.

ustannymi niebezpieczeństwami, głodem i bezsennością, przedzierając się przez błotniste drogi i trudne do przebycia rzeki, zwątpiwszy o posiłkach i niosąc w sercach upadłe serca; ale ich król, na przekór przeciwnościom, okazywał niezłomne męstwo: żadnymi niebezpieczeństwami nieustraszony, przewodził swoim żołnierzom w wysiłkach, zagrzewając słowami ich odwagę, a bardziej jeszcze dodając im otuchy własnym przykładem”.⁸⁴

Nie tylko zresztą wielkich wodzów doceniano należycie. Nierzadko wskazywano też na odwagę nieprzyjacielskich wojsk, przy czym wypada w tym miejscu uczulić na żołnierską skłonność do przesady, czy to w ocenie bojowości wroga, czy też w szacowaniu jego liczebności. Postawę taką można tłumaczyć chęcią dodania sobie chwały – im cięższy bowiem bój i większe przeciwności, tym większy splendor zwycięstwa bądź też rozsądniejsze usprawiedliwienie dla porażki.

Szczególnie ceniono szwedzki animusz i bitność, pod których wrażeniem zdaje się być M. Jemiołowski, opisujący potyczkę pod Trzemesznem z sierpnia 1656 roku: „Czarniecki przede dniem jeszcze komenderowanym po dziesięciu z chorągwie ordynuje, aby do nich [na Szwedów] nad świtaniem szturm przypuścić, albo w pole wywabić. Aleć oni nie czekając dnia, ale także świtaniem, mężnym i odważnym sercem i porządkiem dobrym chcąc się przez wojsko przebić gościńcem torownym, w pole gotowiusieńcy do boju wychodzą [...]. Prosto owi z taborem na pułk królewski i hetmański poszli, z którym gdy się zwarli, tak kawalersko wytrzymali, że lubo od wszystkiego prawie wojska ogarnieni byli [...] przecię jednak tak potężnie bronili się, że ze trzy godziny jakby taniec jaki w placu [...] odprawowali”.⁸⁵

Zbiorowe męstwo w boju imponowało więc bardzo, nie mniej fascynowały wyjątkowe przykłady siły i waleczności, dawane w pojedynkę przez wspaniałych wojowników. Przykłady takie notowano na ogół skrzętnie, toteż można w tym miejscu przytoczyć kilka najciekawszych. Holsten, wspominając bitwę pod Słobodyszczami (7 października 1660), wzmiankuje niespotykany heroizm swojego dowódcy, neofity Mautnera: „Rotmistrz Mautner zabity został toporem po tym, gdy własną ręką położył koło dwudziestu. Kule nie imają się go, nie mogli go ani postrzelić, ani przebić, ba, naprawdę widzieliśmy, jak pewnego razu został trafiony kulą z falkonetu i miał połamane żebra, ale nie na wylot”.⁸⁶

Podobny podziw słyhać w głosie B. K. Maskiewicza, który wspomina niezwykle męstwo anonimowego Niemca: „Wyścinali tedy wszystką dragoniją chłopci, Kalinowskiego kapitana zabito, a drugi Niemiec potężnie się bronił i nim go chłop z daleka kosą zawadził, zabił na się ze 30 ręczną bronią”.⁸⁷ O tym, jak

⁸⁴ *Ibid.*, s. 151–152.

⁸⁵ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 215–216.

⁸⁶ H. Ch. Holsten, *op. cit.*, s. 59.

⁸⁷ B. K. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 248.

wielką atencją otaczano czyny wielkiej odwagi, niech świadczy fakt, że nierzadko stawały się legendą. Stało się tak choćby w przypadku brawurowej szarży Jakuba Kowalowskiego, pierwowzoru Sienkiewiczowskiego Rocha Kowalskiego. Zdumiewająca odwaga, jaką popisał się w czasie bitwy warszawskiej ów husarz, została skrzętnie odnotowana zarówno przez J. Łoś⁸⁸, jak i M. Jemiołowskiego, który zresztą nazwał Kowalowskiego błędnie Dąbrowskim.⁸⁹

Wyraźnie więc widać, że odwaga i męstwo to w żołnierskiej świadomości wartości cenione bardzo wysoko, zapewniające dobrą sławę, ale też będące nagrodą samą w sobie. O wadze tych przymiotów niech świadczy dodatkowo fakt, że inne zalety osobiste eksponowano już znacznie rzadziej. Nieporównanie mniej w żołnierskich pamiętnikach zachwyty nad cnotami uczciwości, roztropności czy umiarkowania. Do prawdziwych wyjątków należy zaliczyć pochwałę gospodarności, którą imponuje Jemiołowskiemu Karol Ferdynand Waza⁹⁰, czy mądrości, jaka miała według Kochowskiego cechować królową szwedzką Jadwigę Wazównę.⁹¹

Powszechnie ceniono natomiast cnoty, tj. fantazję i dowcip, oznaczające w ówczesnym języku przemyślność i błyskotliwość, posunięte często do granic zuchwałości. W zasadzie można stwierdzić, że podziw otoczenia rósł wprost proporcjonalnie do zuchwałości przedsięwzięcia. Taka zuchwałość i fantazja, demonstrowane wedle panujących wówczas pogłosek przez Jana „Sobiepana” Zamoyskiego, dworującego sobie przy trunkach i akompaniamentie orkiestry ze szwedzkich prób oblegania Zamościa, imponuje ogromnie M. Jemiołowskiemu.⁹²

Z kolei M. Dyakowski delectuje się „rezolucją i dowcipem” hetmana Sieniawskiego, który urażony w dumie nie waha się przed śmiałą ripostą wobec butnego i niewdzięcznego cesarza Leopolda: „W tym hetman polny Mikołaj Sieniawski idzie do powitania Cesarza i pyta się powracających: «A jak tam Cesarz przyjmuje naszych senatorów, pułkowników?». Odpowiadają mu, że wszystkich jednakowo, bo gdy kto się mu kłania z naszych, to kapelusza nie zdejmuje, tylko głową kiwa. Hetman mówi: «Jadę i ja tam, może tak i mnie uczynić, ale ja mam sposób na hardego». Przyjechawszy tedy zsiada z konia hetman i prosto idzie ku Królowi i Cesarzowi w czapce, a przyszedłszy przed nich zdjął czapkę i rewerans uczyniwszy Królowi, wdział czapkę, dopiero obróciwszy się ku Cesarzowi samą mu się buławą tylko skłonił, nie zdejmując czapki i podparłszy się buławą tak przy nich był”.⁹³

⁸⁸ J. Łoś, *op. cit.*, s. 70.

⁸⁹ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 209.

⁹⁰ *Ibid.*, s. 124.

⁹¹ W. Kochowski, *op. cit.*, s. 231.

⁹² M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 177.

⁹³ M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 71.

Próbie charakteru stanowiły oczywiście wszelkie nieszczęścia i niebezpieczeństwa. Nierzadko zdobywano się więc na gesty wyjątkowej nonszalancji, o czym przekonuje choćby zachowanie żołnierzy koronnych, opuszczających po kapitulacji mury Krakowa: „Najpierw wyszedł oddział Wolffa z rozwiniętymi sztandarami, z muszkietami i ze spisami na ramionach, grając wojskowym obyczajem na piszczałkach i bębnach i postępując naprzód różnym krokiem. Żołnierze zachowywali dobrą postawę w odwrocie, rzucając Szwedom żarty i przymówki”.⁹⁴

W ciężkich terminach dworowano sobie z niedoli lub najzwyczajniej w świecie nadrabiano dobrą miną. Tak więc starosta sokalski Zygmunt Denhoff ze stoickim spokojem zdaje się godzić na wyjątkowo niewdzięczną rolę tatarskiego zakładnika: „Pan starosta sokalski takim sposobem wybrany [na zakładnika] został. Przed namiotem Pańskim żartowali z nim panowie generałowie, pan podczaszy litewski [Kazimierz Tyszkiewicz], pan [Jan] Zamoyski etc., że wm Tatarowie się dopominają, przegrążając go. On chcąc nadstawić animuszu: «To co! Cóż na tym! Choć proszą to pojedę!»”.⁹⁵

Przykłady żołnierskiej zuchwałości można by mnożyć w nieskończoność: S. Maskiewicz szczyli się, że podczas obrony Kremla trzymał konie w Złotym Pałacu⁹⁶, a Stanisław Borsza wspomina, jak to garść żołnierzy polskich, obrażona na Dymitra, szykowała się do zniszczenia Moskwy.⁹⁷

Żołnierska buta nie opuszczała żołnierzy nawet w obliczu śmierci, taką przynajmniej postawą popisuje się Holsten, opisujący swą feralną przygodę z wojowniczo usposobionymi chłopami spod Leska: „Schwyтали także kilku rajtarów i związanych zaprowadzili nas do głębokiej jamy, by wykonać egzekucję. Dwom ścięto głowy kosami gładko, a ja musiałem na tę przyjemność patrzeć. Przyszła teraz kolej na mnie i nie miałem więcej niż pięć kroków do przejścia. Ten, który chciał na mnie pokazać swoje mistrzostwo, nie był jeszcze gotów [...]. Przywiązał mocno swą kosę na drągu i spodziewał się dzięki mnie zdobyć wielkie uznanie swych kompanów”.⁹⁸

Świat wartości wyznawanych przez ludzi wojny poznajemy nie tylko poprzez postawy, jakim hołdowano w żołnierskim środowisku, ale również poprzez te, które poddawano ostrej krytyce i którymi powszechnie gardzono. Przedmiotem największej krytyki, dotkliwych żartów czy też potępienia było z pewnością tchórzostwo. „Zajęcze serce”, jak mawiano eufemistycznie, było przyczyną hańby

⁹⁴ W. Kochowski, *op. cit.*, s. 73.

⁹⁵ J. Michałowski, *op. cit.*, s. 202.

⁹⁶ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 147.

⁹⁷ S. Borsza, *Cara moskiewskiego wyprawa naonczas do Moskwy z panem wojewodą sendomirskim i inszym rycerstwem Anno Domini 1604*, oprac. J. Byliński, „Napis” 2001, t. 7, s. 104–105.

⁹⁸ H. Ch. Holsten, *op. cit.*, s. 48–49.

kładącej się wielkim cieniem na żołnierzach, którzy splamili się trwogą na polu bitwy. Takich ludzi bez skrupułów wskazywano więc z imienia, nawet jeśli byli to znamienici mężowie. J. Łoś krytykuje na przykład pisarza polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Hilarego Połubińskiego, który w czasie bitwy pod Częstochową „[w] taką wpadł hańbę i konfuzyję, więźniem z fosi sromotnie wyprowadzonym zostawszy”.⁹⁹

Zarzut tchórzostwa musiał być tym bardziej bolesny, że okrywał niesławą, którą niełatwo było zmazać. Ponadto takie oskarżenia niosły ze sobą przykrą dla atakowanej osoby konieczność znoszenia niewybrednych żartów i kpin, jakie nań spadały. Poczobut Odlanicki naśmiewa się z Albrechta Konstantego Ciechanowieckiego, o którym pisze: „Tegoż dnia trafiła się też przypadkiem okazyja jednemu towarzyszowi chorągwi naszej, czy z zapędu wielkiego serca, bardzo gorejącego, czyli też ze strachu, że będąc natenczas marszałkiem orszańskim, a u nas komendantem i dość mądrym człowiekiem, spadł z konia powiadając, że mię z jadu zła choroba przypadła. Ja przyznawam, że zła, ale ze strachu, nie z jadu, chociaż za stołem przy dobrym winie nie masz odeń lepszego żołnierza”.¹⁰⁰

Częściej jednak niż za pomocą krotocwilnych żartów wyrażano się o tchórzostwie i o tchórzach w słowach, które przez wzgląd na przyzwoitość należałoby przemilczeć, jednak celem ukazania pogardy, jaką darzono w wojsku „zajęcze serca”, warto sięgnąć po te dosadne, choć niecenzuralne epitety. Oto bowiem Łukasz Wolski, wspomniany już sprawca paniki w armii, zwany jest przez Czarnieckiego „skurwysynem”¹⁰¹, zaś żołnierze stojący pod Oryninem, których zdjął lęk w czasie tatarskiego najazdu, to według S. Maskiewicza nie rycerscy ludzie „ale baby właśnie, albo raczej kurwy”.¹⁰²

O ile jednak tchórzostwo można było uzasadnić słabością charakteru czy nawet chwilową niemocą, o tyle dla zdrady nie znajdowano, a nawet nie próbowano szukać żadnego usprawiedliwienia. Z tego też względu jedyną słuszną karą dla zdrajców w żołnierskiej opinii była śmierć – najlepiej – śmierć w męczarniach. Poczobut Odlanicki z ukontentowaniem pisze o ścięciu zaprzędanego Moskwie kolaboranta Oskirki¹⁰³, natomiast M. Ścibor Marchocki wyraża zadowolenie, że puszkarze, którzy okazali się sprzedawczykami, skończyli na szafocie, a co więksi nawet na palu.¹⁰⁴

Szczególnym wstrętem darzono zdrajców, którzy dopuszczali się krzywoprzysięstwa. I w tym wypadku śmierć to ekwiwalentna kara za niecnotę takiegoż

⁹⁹ J. Łoś, *op. cit.*, s. 118.

¹⁰⁰ J. W. Poczobut Odlanicki, *op. cit.*, s. 145.

¹⁰¹ J. Ch. Pasek, *op. cit.*, s. 128.

¹⁰² S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 211.

¹⁰³ J. W. Poczobut Odlanicki, *op. cit.*, s. 137–138.

¹⁰⁴ M. Ś. Marchocki, *op. cit.*, s. 21.

postępku, tak przynajmniej stwierdza S. Maskiewicz, który w śmierci dwóch krzywoprzysięzców, łamiących prawo bitunku, tzn. podziału łupów bitewnych, dopatruje się wręcz kary z nieba.¹⁰⁵

Również gwałty i okrucieństwa, jakich dopuszczały się wrogie armie na ludności cywilnej, wzbudzały awersję i niesmak. Jakkolwiek sami, o czym wspomniano już wcześniej, nie byli staropolscy żołnierze w tej materii bez winy, to jednak wypada przyznać, że cechowała ich na ogół pewna ludzka skłonność, która przejawiała się np. w wyraźnych słowach potępienia dla barbarzyńskich mordów i profanacji, jakie przyniosło ze sobą powstanie Chmielnickiego, a które Jemiołowski sugestywnie opisuje: „Słachtę ukraińską w domach swych bezpiecznie siedzącą wraz wszędzie przez swoich swywołników z żonami i dziećmi znosił [Chmielnicki] i niesłychanym morderstwem mordował. Kościoły po pogańsku profanował, łupił, niektóre palić kazał, księży tyrańsko zabijał, nawet i grobom umarłych nie przepuszczano, ale i nad martwymi pastwiono się”.¹⁰⁶ Owo człowieczeństwo przejawia się również w oburzeniu, z jakim J. Łoś wspomina moskiewskie wyczyny z 1665 roku¹⁰⁷, czy w zgorszeniu, z jakim pułkownik Budziło pisze o rzezi polskiej załogi na Kremlu z maja 1606 roku.¹⁰⁸

Zaznaczyć warto, że w ówczesnym kontekście europejskim taka postawa, jak i w ogóle hierarchia wartości, jakim hołdowali staropolscy żołnierze, nie była niczym wyjątkowym, teza zaś o szczególnym upodleniu stanowi wyraźne nadużycie. W tym samym niemal czasie, kiedy wspomniany Jemiołowski biadał nad gwałtami na Ukrainie, gdy Pasek zalił się na los stawiający po przeciwnych stronach rodaków w czasie rokосу Lubomirskiego, uczestnik wojny domowej w Anglii, anonimowy rojalista, pisał o potyczce ze swymi krajanami z wrogiego obozu w takim tonie: „Wszystkich przebiłem mieczem, bowiem uważam takie postępowanie z ludźmi tego pokroju za najlepsze, gdyż litość wobec nich jest okrucieństwem”.¹⁰⁹

¹⁰⁵ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 159.

¹⁰⁶ M. Jemiołowski, *op. cit.*, s. 47–48.

¹⁰⁷ J. Łoś, *op. cit.*, s. 62.

¹⁰⁸ J. Budziło, *op. cit.*, s. 47.

¹⁰⁹ „I put them all to the sword; wick I find to be the best way to proceed with these kind of people, for mercy to them is cruelty”, P. Gaunt, *The English Civil Wars 1642–1651*, Oxford 2003, s. 60.